№ 66. Środa—7 (19) Sierpnia 1885 roku. Rok II.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 20 Sierpnia ś. Bernarda Opata
„ 21 „ ś. Joanny Fremiot W.
„ 22 „ ś. Symforjana i Tym.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 147.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7

REDAKCYA od 12-ej do 1½-ej po południu.

Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 43
Zachód „ „ „ 7 „ 24
Długość dnia . . . godzin 14 „ 41
Ubyło „ . . . „ 2 „ 2

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelt, P. Winkler**, i Księgarnia **P. Zucker.**

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

Dla ułatwienia interesantom prywatnym nabywania marek stemplowych, cyrkularzem zarządzającego ministerstwem finansów, ogłoszonym w ostatnim numerze „Praw. Wiest." poleconem zostało wszystkim instytucyom rządowym wydziału finansów zaprowadzenie u siebie sprzedaży marek stemplowych pojedynczo, w cenie kop. 60, 10 i 5, bez żadnej dopłaty.

Specyalnym okólnikiem dyrektora departamentu, kupcy i trudniący się sprzedażą detaliczną towarów zagranicznych otrzymali polecenie doglądania, ażeby plomby, nakładane przez komory celne zachowane były na każdej pojedyńczej sztuce materyału, dopóki ostatnia jej cząstka nie zostanie sprzedaną.

Z ustaw gorzelniczych. Obowiązujące dotąd przepisy akcyzne wymagały, ażeby właściciele gorzelni podali deklaracye o terminach robót gorzelniczych, przy czem urzędy akcyzy, miały polecenie ściśle przestrzegać, iżby zadeklarowane terminy bezwzględnie były stosowane. Rozporządzenie to, ze względu na niedokładność aparatów, okazało się w praktyce niezawsze wykonalnem i skutkiem tego ministeryum finansów ogłosiło niedawno postanowienie, z mocy którego roboty gorzelnicze mogą być rozpoczynane wcześniej lub później w stosunku do zadeklarowanego terminu, z zastrzeżeniem wszakże, ażeby różnica ta nie przechodziła 3 godzin i ażeby o przyczynie zwłoki lub przyspieszeniu robót wnoszono odpowiednie zawiadomienie do księgi aktowej gorzelni. Według tegoż postanowienia, noszącego datę 30 lipca r. b., oddawanie okowity do piwnic w godzinach od 12 w nocy do 5 rano zostało wzbronione, urzędy zaś otrzymały upoważnienie do ograniczenia robót nocnych w gorzelniach w ogóle i do opieczętowywania lub [illegible] aparatu przepędowego i piwnicy w wypadku, jeśli gorzelnia nieregularnie płaci podatek akcyzny.

Połączenie poczt i telegrafów. 26 Czerwca bieżącego roku w Nr 64 Zbioru praw i rozporządzeń rządowych, ogłoszoną została reforma instytucyj pocztowych i telegraficznych, które według tej ustawy, powinny być w ciągu lat 5 od powyższej daty ogłoszenia prawa zniesione i zorganizowane na nowych podstawach, połączenia się w jedną pocztowo-telegraficzną instytucyę.

Wybitniejszymi punktami tej reformy są etaty nowe bardziej uwzględniające ciężkie dzisiaj czasy, możność zajmowania posad do 8 klasy włącznie, osobom nie mającym praw według ogólnych przepisów do wstąpienia na służbę państwową, i dopuszczenie do wypełniania obowiązków służby pocztowej kobiet-telegrafistek.

Po 5 latach mają być przedstawione Radzie Państwa ostateczne wnioski o organizacyi instytucyi pocztowo-telegraficznej jak również i projekt stałego dla niej etatu.

Zarząd okręgów pocztowo-telegraficznych składać się będzie z naczelnika takowego, referenta i buchaltera, z dwoma dla każdego z tych urzędów pomocnikami.

Urzędnicy zaś kantorów gubernialnych, powiatowych i oddziałów, w miejsce dzisiejszych najróżnorodniejszych nazw: priemszczyków, razborszczyków, sortirowszczyków et tutti quanti zwać się będą w ogóle: urzędnikami pocztowo-telegraficznemi z podzieleniem jedynie na sześć kategoryj, z których pierwsza będzie z płacą 1200 rs. i VIII klasą urzędu, a szósta 360 i 300 rs. pensyi i XII klasą urzędu.

Gość. Senator generał-lejtenant Anuczyn, którego odwiedziny zapowiadaliśmy, po kilkodniowym pobycie w Radomiu oraz dobrach swoich Makowcu, w piątek wyjechał pociągiem do Warszawy, odprowadzony aż do Iwangrodu przez kilka życzliwych mu osób.

Mimowolny plagjat. Zdarza się niekiedy, iż jedna i ta sama wiadomość, a nawet w tej samej formie wypowiedziana, ukazuje się, albo jednocześnie w gazecie i w którémś z pism warszawskich, albo nawet w tych ostatnich wcześniej niż w gazecie. Zdawać by się przeto mogło, iż jest to najzwyczajniejszy przedruk, tymczasem wcale nie. Pochodzi

---

37

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 65)

Marzenia świekry i zięcia były więc wprost przeciwne; jedne z nich musiały być zawiedzione koniecznie. Ale te marzenia zdradzały głęboką niekonsekwentność obojga i w zarodzie samym zwichnąć musiały ideę małżeństwa, która przecież powinna być oparta na harmonii. Harmonię tę każde z nich pragnęło mieć inną, a raczej każde chciało przeprowadzić w niej swój kamerton, z wyłączeniem wszystkich innych. Te więc zuchwałe zamiary jawiły się z dala na horyzoncie pożycia młodej pary, niby chmury nieszczęściem brzemienne.

Teraz jednak oni nie dostrzegali ich wcale, dzień wesela zajaśniał im obojgu, majowy, słoneczny, powitali go zarówno z bijącem sercem.

Od rana w domu przy Złotej ulicy i w mieszkaniu Szczęsnego panował ruch niezwykły, tu i tam czyniono ostatnie przygotowania. Bergmanowa postanowiła w tej ważnej okoliczności pokazać zgromadzonym rodzinom cały zasób domowego bogactwa. Wydobywano więc ciężkie srebra i misterne kryształy z głębi szaf, w których spoczywały nietykane od dawna.

Jednak to zajęcie najmniej absorbowało gospodynię domu; nawet z rodzajem niedbalstwa oddała wszystkie klucze od wszystkich swoich skarbów starej kuzynce, sprowadzonej do pomocy, a sama nie wychodziła z pokoju córki, przystrajając ją własnemi rękoma do ołtarza.

Czyniła to z niepojętą mieszaniną sprzecznych uczuć: pragnęła uczynić Paulinę najpiękniejszą, a znów gdy pomyślała, że piękność tą stanie się własnością Szczęsnego, że te pukle włosów, które ona zawijała nad jej czołem, jego ręce rozrzucać będą, opuszczała drżące od wzruszenia ramiona, i nie miała siły kończyć zaczętego dzieła.

— Co tobie mamo? spytała córka, nie rozumiejąc nagłego milczenia matki.

Dla Bergmanowej chwila ta była solenną i niepowrotną, chciała z niej korzystać. Znajdowały się same w tym pokoju, w którym od pierwszego dzieciństwa Paulina była jej nieodstępną towarzyszką; teraz miejsce zajmowane przez nią miało się opróżnić: nie dziw, iż serce matki cierpiało nad koniecznem rozłączeniem. Pociechę mogło ono znaleźć tylko w nadziei szczęścia córki, ale nie uciekała się wcale pod skrzydła tej pociechy, miłość jej była za nadto samolubna.

— Co? odparła, wodząc łzawemi oczyma po sprzętach porozrzucanych; pytasz się o to Paulinko?

Dziewczyna zarzuciła jej ręce na szyję i zalała się łzami.

Któż zgadnie powód łez dziewczyny w dzień ślubu? Ona płakała z żalu i szczęścia, z rozkoszy i trwogi, z miłości do tego co porzucała i do czego tęskniła, we łzach tych słodycz i gorycz mieszały się w równych dozach, płynęły bez wysilenia i łkań, łagodnie, tocząc się po twarzy aż na piersi obnażone i mieszając ze strumieniami rozpuszczonych włosów. Wzruszenie ożywiało jej rysy, była prawdziwie piękna w tej chwili.

Płacz córki dodał otuchy Bergmanowej, wzięła go jedynie za objaw żalu po dziewiczem życiu, za dowód miłości, i był to dla niej rodzaj tryumfu.

— Dziecko moje! zawołała przyciskając ją do serca; nie prawdaż, ty byłaś szczęśliwa dotąd, zupełnie szczęśliwa tutaj?

— O! tak mamo!

— Oby ci było tak zawsze! szepnęła matka.

Ale brzmienie jej głosu było pełne powątpiewania, dźwięczało grobowo jak „de profundis" nad jej marzeniami.

Paulina zadrżała mimowolnie.

— Mamo! zawołała, nie strasz mnie, nie odbieraj mi odwagi!

— Pragnę tylko uchronić cię od rozczarowań koniecznych; ten ostatni mój obowiązek względem ciebie chciałabym spełnić sumiennie. Ty wyobrażasz sobie życie przyszłe pełne miłości, szczęścia, rozkoszy; ty nie znasz wcale cierpienia, ja nie dopuściłam go do ciebie.

Obejmowała córkę rękoma, jakby zasłaniając ją od wszystkich ciosów, któreby w nią uderzyć mogły.

Miała słuszność: Paulina przypomnieć sobie musiała, jak zawsze matka była jej otuchą, tarczą, obroną, jak biegła do niej z dziecinnemi zmartwieniami, i zawsze doznawała pociechy.

— Mamo, szepnęła wzruszona i trwożna: przecież ty nie opuścisz mnie teraz, gdy najwięcej rad i pomocy twojej potrzebować będę?

Pani Bergmanowa wstrząsnęła głową, uradowana w duchu, iż rozmowa szła tak gładko, wyznaczonym torem.

— Masz słuszność Paulino, wyrzekła; tylko doświadczenie matki ustrzedz cię może od niebezpieczeństw, które cię

to bowiem ztąd, że niektórzy korrespondenci pisując i tu i tam, jednocześnie wiadomość o tym samym fakcie komunikują nam i Warszawie. A że gazeta pozwala się niekiedy wyprzedzić, to dlatego jedynie, iż wychodzi tylko dwa razy tygodniowo.

Tak się np. stało ze sprawozdaniem z przedstawienia amatorskiego w Sandomierzu; tak również z wiadomością o napadach „pobytników" z Warki na las do dóbr Cychry należący i t. d.

Ztąd to pochodzą owe mimowolne plagjaty, które bynajmniej nie są dziełem nożyczek.

Dajemy te parę słów wyjaśnienia, aby uprzedzić zarzut wyniknąć mogący z pozorów—zarzut tem mniej słuszny, iż dokładamy wszelkich starań, aby posiadać informacye obfite, szybkie i dokładne zarówno z miasta jako też i granic guberni.

Nawóz. Pan Bekerman z Firleja już po raz drugi sprowadza z Warszawy partyami po parę wagonów, odchody odwonione za pomocą proszku otwockiego. Pan B. zapewnia, iż rachunek obiecuje mu sowicie pokryć koszta jakkolwiek te są dość stosunkowo znaczne.

Niefortunna wycieczka. Znany w Warszawie z popisów welocypedowych na wystawie przemysłowej p. Franciszek Doleżal, wybrał się w piątek o godzinie 6 z rana na spacer do Częstochowy; (podróż tę postanowił odbyć na swoim wiernym przyjacielu t. j. najnowszej konstrukcyi welocypedzie). Wyjazd rozpoczęty pod szczęśliwą wróżbą, skończył się jednak niezbyt przyjemnie dla podróżnika. Dojechał on w piątek wieczorem przez Radom do Szydłowca, tam przenocował i w sobotę przed południem stanął w Kielcach. Tu pomimo projektu dalszej podróży, nocował aż trzy noce w... kozie, albowiem władza uznała welocyped za niewystarczającą legitymacyę i dla braku paszportu zaprotestowała przeciwko osobistej swobodzie podróżnika. Po porozumieniu się dopiero z policyą warszawską drogą telegraficzną, pozwolono p. Doleżalowi odbyć powrotną podróż do Warszawy na welocypedzie, lecz w wagonie kolei żelaznej.

= W niedzielę i poniedziałek na całej przestrzeni od Iwangrodu do Dąbrowy zwiedzał linję towarzysz ministra komunikacyi p. Szernwal.

= Dworzec stacyjny przystraja się obecnie w szaty świąteczne. Przejezdni dotykalnie się o tem przekonywają za pomocą poplamionej farbą odzieży. Wszystkie drzwi bowiem świeżo pomalowane, ani niczem nie zasłonięte, ani też nikt o niebezpieczeństwie grożącem nie przestrzega. Za granicą gdzie więcej szanują cudze dobro, powszechnie używają w takich wypadkach sznurka z nawiązanemi różnokolorowemi strzępkami papieru, co wybornie publiczność informuje że należy być ostroznym. Tylko u nas zapomina się o obowiązkach.

= Tutejszy zarząd stosując się do przepisów ministeryalnych, obficie w tych dniach zaopatrzył swój magazyn w zalecone środki dezinfekcyjne.

= Bardzo praktyczny i ludzki zwyczaj wydawania tymczasowych biletów przez zawiadowcę stacyi w razie gdy zapóźniony pasażer nie ma już czasu kupić zwyczajnego biletu w kasie—jest pomysłem drogi Dąbrowskiej i tylko przez nią dotychczas wprowadzonym został. Na innych drogach wciąż się praktykuje, iż w takich razach pasażer na następnej stacyi musi opłacać podwójną cenę biletu.

= Do tutejszych warsztatów mechanicznych przyjęto na względnie dobrych warunkach 10 uczniów szkoły technicznej drogi Terespolskiej, którzy w roku bieżącym kurs całkowity ukończyli. Przyjęci oni zostali na skutek wstawienia się samegoż zarządu drogi Terespolskiej, która wedle przepisów ministeryalnych obowiązaną była miejsce im przeznaczyć a z powodu oszczędności, uczynić tego nie mogła.

Szanowny Redaktorze! W Nr. 62 gazety pańskiej wyczytałem jakobym już był zatwierdzonym na posadzie asesora farmacyi przy tutejszym rządzie gubernialnym. Czuję się przeto w obowiązku wiadomość powyższą jako niezupełnie ściśle zgodną z istotnym stanem rzeczy, sprostować w ten sposób, iż jak dotychczas otrzymałem tylko polecenie pełnienia tych obowiązków, do czasu zatwierdzenia przez właściwe władze.

Sprostowanie to jednak nie odnosi się wcale do wiadomości podanej o zamiarze założenia tu pracowni dla rozbiorów chemicznych, albowiem takową istotnie już wkrótce dla użytku publicznego otwieram.

Proszę przyjąć i t. d. *A. Haertel.*

Dorożkarza Nr. 5 śmiało możemy zalecić opiece władzy jako wybornego do obsługi publicznej i zachowania spokoju na ulicach.

Oto np. wyruszywszy z placu przed cukiernią Ewerta, z powodu spóźnienia na pociąg wrócił z pasażerem od połowy drogi, a gdy za to otrzymał kop. 40—w tak buńczuczny sposób reklamował swe wyższe pretensye, tak głośno i w tak delikatnej formie objawiał niezadowolenie, że w zupełności zasługuje na nagrodę choćby tylko dla przykładu i zachęty innych jego kolegów, aby przynajmniej tu dla pamiątki przechować typ warszawskiego dryndziarza, który dziś pod działaniem konkurencyi tramwajowej, coraz więcej cywilizuje się, zatracając dawne cechy brutalstwa i niemożliwej arogancyi.

Przypuszczamy, iż dorożkarz o którym mowa, względ nie mógł mieć nawet racyą, ale idzie nam tu jedynie o użyte przez niego argumenty w celu jej dowiedzenia.

Zanim więc czynem się stanie proponowana szkoła dla dorożkarzy, mamy nadzieję, iż tutejsza władza uprzedzając Warszawę, zastosuje w tym wypadku dotychczasowe środki pedagogiczne i tymczasowo praktycznie wyłoży Numerowi 5 zasady grzeczności obowiązujące tych, którzy chcą obsługiwać publiczność i mieć z nią wciąż do czynienia.

Sprostowanie. Na wystawie tutejszej, za wyrób bryczek, udzielonym został list kwalifikacyjny klasy 1-szej fabryce szydłowieckiej pod firmą Leśkiewicz i Wadowski. Obecnie jednak spełniając życzenie pana Leśkiewicza, nadmieniamy, iż fabryka rzeczona była i jest prowadzoną pod jego wyłącznie firmą i kierunkiem, a p. Wadomski figurując jedynie jako wierzyciel fabryki, bynajmniej nie mógł wpływać na gatunek jej wyrobów, tem samem żadnej za takowe otrzymywać nagrody.

Omyłka więc zakradła się z powodu niedokładnie podanej deklaracyi, co też niniejszym prostujemy.

Z GUBERNI.

Z pod Iłży pisze W., iż w Małomierzycach w lesie należącym do leśnictwa rządowego Zwoleń, znalezione zostały zwłoki strzelca leśnego tegoż leśnictwa, Aleksandra Wysockiego, lat 63 liczącego, zabitego kilkoma silnemi uderzeniami w głowę obuchem siekiery. O tę zbrodnię podejrzany jest włościanin wsi Małomierzyce, Jan Marek, który w nocy z 8 na 9 b. m. wioząc kradzione drzewo, prawdopodobnie zatrzymany był w lesie przez Wysockiego, bo świeże ślady wozu znaczyły drogę od trupa do mieszkania Marka, na którego koszuli i kaftanie znaleziono ślady krwi, a na podwórzu skradzione drzewo, stopy zaś butów Marka zgadzały się ze śladami na drodze przy zwłokach Wysockiego, oraz nieusprawiedliwiony brak siekiery Marka również wzmacniał podejrzenie. Z tych więc przyczyn Marek został aresztowany, a dalsze do tego zabójstwa śledztwo sądowo-policyjne prowadzi się.

Wysocki znany był z dobrego prowadzenia się, trzeźwości i sumiennego pełnienia swych obowiązków. Pozostała po nim wdowa z małoletniemi dziećmi bez środków utrzymania.

Nie pierwszy ten wypadek w tutejszej okolicy wywołał przykre wrażenie.

(Nadesłane). Kościół w Kowali, z wyniosłej góry panując nad okolicą, malowniczem swem położeniem zwabia i z odleglejszych stron mieszkańców, a jako do pobliższych należący, także i radomianom dobrze jest zapewne znany.

Na miejscu dawnego drewnianego, stanął on z początkiem bieżącego stulecia. Ale choć tak krótko dopiero walczył z wpływami klimatycznemi, jednak przed kilku laty wymagał już gruntownej reparacyi, gdyż zaniedbanie i brak opieki więcej niżli czas niszczą.

Zaradził jednak złemu i do pożądanego stanu kościół ten doprowadził, mianowany w roku 1869 proboszczem ks. Strachowski.

Wprawdzie nie położył on szczególnych zasług przez poniesienie jakichś trudów np. przy urządzaniu koncertów i t. p. dla zdobycia potrzebnego funduszu, gdyż ten znalazł się na miejscu; ale ta właśnie okoliczność dowodzi, iż musi mieć powagę i zachowanie u swych parafjan, skoro ich potrafił przekonać o potrzebie i do pomocy materyalnej tak skutecznie zachęcił, że ta w granicach parafji znalazła się wystarczająca.

W każdym razie należy mu się za podjęte starania szczera podzięka, którąbym pragnął nawet za pośrednictwem miejscowego organu wyrazić co też niniejszym dla zachęty innym czynię.

Z pod Radomia. Szanowny Panie Redaktorze!

Przesilenie ekonomiczne, to do niedawna blade widmo jutra, dzisiaj nie tylko zarysowało się w określonych konturach, ale tu i owdzie zmusza już uginać się i padać pod ciężkiem brzemieniem ręki swojej. Zdawałoby się, że grożąca wspólna klęska powinna, jak wspólne nieszczęście zbliżyć zagrożonych; zdawałobysię, że ciężkie, bolesne doświadczenie nauczyło nas widzieć różnicę między wspólnemi siłami i summą sił jednostek; zdawałobysię, że tyle razy zawiedzione „jakoś to będzie" wykreślonem już zostało, jeżeli nie ze słownika osobników, bo tym doświadczenie innych nigdy nie wystarczy, to przynajmniej z szerszego społecznego życia. Nic z tego! Przysłowie—mądry polak po szkodzie—wtedy chyba straci na swej sile, gdy już polaków zabraknie. Nie tylko nie staramy się wspólnie zapobiedz katastrofie, ale ogólna klęska uwalnia niejako jednostki, naturalnie w ich tylko własnem przekonaniu, od czynnego, niecierpiącego zwłoki i wymagającego niemałej energii i siły, przeciw działaniu takowej. Zamiast przerażenia znajdujemy pociechę w ogromie rozmiarów przesilenia, „nie ja jeden" wystarcza nam do opuszczenia rąk i oglądania się na innych zagrożonych, którzy także postanowili zdać się na los biegu rzeczy i pozostawić status quo aż do nadejścia chwili krytycznej. Nie zdobywszy się na żaden zaradczy środek, nie pomyślawszy nawet o nim choćby dlatego tylko, aby, gdy już oko w oko spotkamy się z wrogiem nad siły nasze, mieć moralną choć smutną pociechę w spełnieniu wszystkiego, co od nas zależeć mogło, żeby nie poddać się bez oporu, postaraliśmy się jednak złagodzić trapiącą nas troskę. Na ogólny niepokój, wywołany tym obecnym stanem rzeczy, świadomość którego posiadamy najzupełniej, wynaleźliśmy ogólne lekarstwo: skargi i narzekanie. Lżej nam z niemi, jak lżej dziecku, co we łzach zwykło topić swój ból serdeczny; zadawalniamy się tą chwilową, bynajmniej nie męzką ulgą, nie bacząc na to, że zbyt niepewny grunt, na którym stojemy, usuwa się coraz bardziej z pod nóg naszych, że coraz bardziej grzęźniemy. Szczególna, zadziwiająca bezradność: jak ptaszyna pod działaniem magnetycznej siły wzroku węża trzepocząc skrzydłami, tak my, skarżąc się i narzekając, bezmyślnie, samowolnie prawie, bo bez oporu wpadamy w paszczę potwora—ruiny, który ma pochłonąć nie jednostkę, nie rodzinę, nie instytucyę oddzielną, ale literalnie cały kraj. Kapitulujemy bez walki, smarzemy się we własnym sosie, przygotowujemy ze spuścizny naszej, krwią i potem oblanej, smaczny kąsek przychodźcom—i żyjemy, jak żyliśmy dawniej—z chmurą wprawdzie na czole, z bólem w sercu, ze skargą na ustach, ale bez tej energii czynu i słowa nawet, która jedna, jeżeli nie całkowicie zbawić nas to z pewnością może nam prawdziwie dopomódz w najcięższej do przebycia chwili. Gdzie niegdzie przebrzmi jakiś artykuł prawdę nam mówiący — i znów wszystko ucichnie — jak przed burzą, z którą nikt nie śmie stanąć do walki, a skutkiem której mogą być mniejsze lub większe straty—nigdy zysk. A jednak mamy organa prasy, której zadaniem jest odzwierciadlać życie tej lub innej prowincyi, podnieść zasługi gorliwych pracowników, pobudzić do czynnego życia uśpionych i gromem publicznego potępienia zagrzmieć nad tymi, co nie tylko bezradnem milczeniem, ale śmiechem i niewczesnym żartem zbywają żywotną kwestyę kraju, paraliżując tym sposobem nie raz najlepsze chęci innych. Więcej dobrej wiary w słuszność podejmowanej sprawy, więcej dobrych chęci—a gazety oświetlą nie jedną ciemną dotąd sprawę, serdecznem rodzinnem cieplem zagrzeją krzepnącą krew i pobudzą do życia idące na marne siły. Zaprawdę—głębiej należy orać, a z pewnością ten, który cieszy się zwracaniem uwagi ludu na zewnętrzne objawy natury, z łatwością przekona się, że lud nasz umie rozpoznać ilość lat drzewa po jego słojach. Trzeba tylko, aby tym, którym nie zbywa na siłach, nie zbywało na dobrej woli, a z pewnością zjawią się artykuły, które złotemi zgłoskami należałoby wydrukować w dziejach naszego społeczeństwa, i które dowiodą że nie jesteśmy tak dalece zwaleni chorobą, abyśmy prócz jęku i cichej skargi, na nic innego zdobyć się nie mogli.

Mając nadzieję, że Szanowny Pan nie odmówi ludziom dobrej woli gościnności w szpaltach pisma swego, pozostaję i t. d. Ig. S.

Z KRAJU.

— W Kaliszu powstał projekt zbudowania gmachu teatralnego. Magistrat w tym celu zadeklarował ofiarować z funduszów miejskich summę rs. 10.000 z warunkiem, że drugie tyle złożą akcyonatyusze. I stało się, że 100 akcyi po 100 rs. każda, w ciągu dni kilku rozkupiono, zapisując się na takowe w redakcyi miejscowego pisma.

To się nazywa dbać o wzrost i dobro miasta i mieszkańców, a więc swoje własne.

— Zapis studentów do uniwersytetu warszawskiego, trwać będzie jeszcze tylko do dnia 22 b, m.

— Projekt utworzenia biura dla interesów rolnictwa, roztrząsanym być ma na jednem z najbliższych posiedzeń sekcyi V towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Wiadomości polityczne.

Rosya. „Nowoje Wremia" pisze: „Wydalanie rosyjskich poddanych z Prus, jak wiadomo, wywołało w naszej prasie najróżnorodniejsze komentarze. W ostatnich czasach uwagi godne wrażenie wywołały listy z Berlina, drukowane w „Grażdaninie." Wyciągi z tych listów obiegły całą prasę rosyjską a więc i czytającą publiczność. W odpowiedzi na te listy, berliński korespondent „Moskow. Wiedom." wystąpił z uspakajającemi wiadomościami. Pisze on, że starał się zebrać bardzo szczegółowe dane w tej kwestyi, szukał ich gdzie tylko się dało i doszedł do przekonania, że ów straszny rygor nie dotknie zupełnie rosyan, a w żadnym razie nie może być uważane za obrazę rozporządzenie o wydaleniu jakichś tak zwanych „rosyjskich poddanych." Pomiędzy innemi, rzeczony korespondent komunikuje fakt następujący: „Z wysyłanych dotąd z Prus, ani jeden nie udał się ze skargą do miejscowych reprezentantów rządu rosyjskiego, ani do głównego konsulatu rosyjskiego w Prusach. Wiadomość tę otrzymałem z najwiarogodniejszego źródła. Nie mniej ciekawym jest fakt, że najwięcej z wydalanych prosi o odesłanie ich ku zachodniej granicy, zkąd udają się do Francyi, Szwajcaryi, Anglii, Ameryki, a niektórzy do Austryi; nikt zaś, a raczej prawie nikt nie wraca do Rosyi." Wydala się przeważnie dwa gatunki tak zwanych „rosyjskich poddanych:" przyjmujących udział w socyalistycznych i politycznych agitacyach (polacy) i mieszających się do walk wyborczych dla interesów pieniężnych i wogóle mających nieokreślony rodzaj zajęcia (żydzi). Korespondent przy tej sposobności zaświadcza, że gdyby rosyjscy poddani, zamieszkujący w Prusach potrzebowali obrony swojego rządu, to drzwi tamtejszego konsula rosyjskiego stoją dla nich otworem. Ale z rosyjskich poddanych ani jeden nie był niepokojonym. Korespondent zresztą mniema (jak i wielu innych), że energiczne środki Prus co do cudzoziemców, winny być nauką dla Rosyi, z której należałoby jej skorzystać".

---

otoczą wśród nieznanego świata, nowych stosunków, obowiązków, pomiędzy przybraną rodziną. Ale na to trzeba koniecznie twego współdziałania, inaczej pomoc moja będzie bezskuteczna.

— Broń mnie, strzeż jak dotąd, zawołała córka, uczynię wszystko co w mojej mocy, wypełnię twoje rozkazy.

— Trzeba na to moje dziecko, bym tak jak dotąd znała wątek myśli twoich najskrytszych, by łańcuch wiążący nasze serca i życia nie zerwał się u ołtarza.

— Czyż możesz o tem powątpiewać mamo?

— Będziesz miała nowe stosunki, nowego powiernika, odparła matka z tłumioną goryczą; on może powie ci wiele rzeczy, których ja nie mówiłam, ukaże ci świat w innych barwach—będzie miał ku temu powody—a ty, młoda, niedoświadczona, kochająca, ty mu z pewnością uwierzysz.

— Tobie jednej wierzyć będę mamo! zawołała dziewczyna z mocą postanowienia.

Pani Bergmanowa pochyliła się, by ukryć przed nią uśmiech tryumfu.

— Ja jedna nie zawiodę cię z pewnością, odparła. Ale słowa łatwo ulatują z pamięci, przysięgnij mi więc uroczyście, że tak jak do dziś dnia czyniłaś, opowiadać mi będziesz najdrobniejsze fakta twego życia i każdą myśl przelotną.

Jakkolwiek dobrze przygotowane było żądanie, Paulina słysząc je zadrżała mimowolnie nie pojmowała dość przyszłych obowiązków żony, by zrozumieć, iż tym sposobem czyniła ich spełnienie niemożliwem, podkopywała gmach swego szczęścia, narażała spokój domowy, niweczyła zawczasu wzajemną ufność i plątała się sama w położeniu bez wyjścia. Tego wszystkiego nie mogła zrozumieć dokładnie, jednak czuła niewyraźnie, że tym sposobem matka przekraczała granice swej władzy, że miłość dla niej unosiła ją zbyt daleko, bo słyszała i czytała nieraz w książkach pobożnych, że od chwili ślubu myśli nawet powinny były należeć do męża. Powstawała w jej sumieniu wątpliwość, i zwróciła na nią uwagę matki nieśmiałem pytaniem:

— A Szczęsny?

Pani Bergmanowa, która w tej chwili trzymała w ręku promień włosów córki, wypuściła go z ręki, dotknięta tem słowem jak ukąszeniem węża.

— Szczęsny, powtórzyła z goryczą, bez wątpienia on zatrze w twojem sercu wpływ matki, miłość matki, nauki matki, on będzie chciał, byś wyrzekła się wszystkiego co posiadasz sama, byś patrzała jego oczyma tylko, wówczas będzie mógł działać swobodnie, bez troski o nic. Ty pewno nie odgadłabyś zdrady jego, gdy minie miesiąc miodowy.

Była dziwna w tej mowie mieszanina prawdy i fałszu: kobieta przeczuwała poniekąd zamiary zięcia, i zawczasu odpłacała mu tą samą monetą, tylko dochodziła do wniosków, które pewno nie postały w myśli Szczęsnego, nasuwała podejrzenia niezgodne z jego charakterem i prawością, podejrzenia nizkie, upakarzające, nie mające sprawdzić się nigdy, a niweczące z góry ufność biednej Pauliny.

— O! tak, mówiła dalej: myśl o Szczęsnym, zapomnij o mnie, ja będę zmuszona patrzeć na twoje nieszczęście, nie mogąc mu zaradzić. Możebyś potem zwróciła się do mnie, będzie już za późno, bo pierwsze dni pożycia stanowią o całej przyszłości.

Tym sposobem pokonała zupełnie Paulinę.

— Matko moja! zawołała przerażona: ja chcę trzymać się tylko twego kierunku, słuchać cię będę we wszystkiem, opowiem najdrobniejsze fakta i myśli, tylko rządź mną, rządź, pomagaj.

— Przysięgasz mi to na zbawienie wieczne? pochwyciła pani Bergmanowa, nie wahając się wziąć krucyfiks z klęcznika stojącego przy łóżku i podając go córce:

— Przysięgam, powtórzyła niepewnym głosem.

Pierś jej falowała okropnie, a twarz pobladła; instynkt jakiś ostrzegł ją, że uczyniła krok stanowczy, którego doniosłości nawet obrachować nie była w stanie.

Ale matka nie dała jej się nad tem namyślać, ściskała ją w objęciach jak dobro odzyskane.

— Tym sposobem nie pokonają cię tak łatwo, moje biedne dziecko; ja będę cię strzegła i broniła, jak to czyniłam dotąd. Zajęcia twego męża zatrzymają go po za domem, zwykle całe rano, czas ten więc możesz spędzać u mnie; cóżbyś robiła sama jedna, wśród obcych ścian i obcych ludzi?

— Tak, mamo, odparła uradowana, że za pomocą tej kombinacyi pogodzi obowiązki żony i córki, a zapominając że domu mężowskiego, nie powinna była już za obcy uważać.

— Więc codzień, pamiętaj, chociażby na chwilkę być u mnie.

— Codzień, mamo, z pewnością.

— Obiecujesz mi to święcie?

— Obiecuję.

Tym razem pani Bergmanowa nie uciekła się do przysięgi, widać pierwszy punkt uważała za wiele ważniejszy, i miała słuszność, on otwierał przed nią najskrytsze chwile pożycia, rozświecał tajnie małżeńskiej komnaty, stawiał ją wiecznie obecną pomiędzy córką a zięciem jako regulatorkę ich stosunków, ich zwierzeń, ich pieszczot nawet. Teraz mogła być pewna panowania swego, miała w ręku serce Szczęsnego, mogła ranić je dowoli, Paulina nigdy nie mogła należeć do niego zupełnie, z małżeństwa odjęła najlepszą część dla matki.

Był to rodzaj moralnego oszustwa, ale takich pełno dzieje się na świecie; rzadko bardzo znajduje się para, coby nic nie wycofała z współki małżeńskiej. Oni przystępowali do niej przynajmniej z dobrą wiarą i miłością, oboje mieli czyste zamiary i najlepsze chęci. Czy pomimo to zdołaliby uchronić się od sercowego bankructwa? pytanie to wraz z błogosławieństwem kościoła towarzyszy każdej, nowozaślubionej parze odchodzącej od ołtarza w drogę życia. Los zwykle niweczy stanowczo usnute nadzieje i stawia to co jest, jako szydercze zaprzeczenie tego co być miało. Tutaj jednak, nie mogło już być wątpliwości żadnej, przyszłość Szczęsnego i Pauliny rozstrzygnięta była z góry, wyrok nieszczęścia wydany przez panią Bergmanowę, wisiał nad niemi.

Wymógłszy od córki tę niewinną na pozór obietnicę, dumna kobieta, zajęła się już wyłącznie jej strojem; wszakże teraz piękność nawet narzeczonej, mogła w biegłych rękach służyć jako sposób owładnięcia Szczęsnym; za jej pomocą mogła odpłacić mu opory, tajemne upokorzenia i gniewy tłumione jakich doznawała, w czasie całego czasu, gdy bywał w jej domu. Wprawdzie zmuszony okolicznościami, młody adwokat nieraz ustępował, i uginał głowę przed wszechwładną wolą pani Bergmanowej, jednak w takich razach, nieomieszkał dać jej uczuć, iż przekonania jego pozostawały niezmienne, a wola tylko uledz musiała konieczności do czasu. Pani Bergmanowa wiedziała dobrze, iż czekał na chwilę odwetu, że chwila ta miała się rozpocząć od dnia ślubu—i postąpiła stosownie.

W czasie gdy ta scena rozstrzygająca niejako los jego odbywała się przy Złotej ulicy, Szczęsny siedział na wpół ubrany w swoim pokoju. Czas naglił, godziny upływały, parę razy lokaj uchylał drzwi, a widząc że pan go nie potrzebuje, oddalał się dyskretnie.

W chwili ostatniej napadło narzeczonego dziwne zniechęcenie, może czuł, iż miał popełnić krok szalony, nieobrachowany w następstwach, niecofniony. Są czasem w ludziach momenta jasnowidztwa, w których przyszłość cała ukazuje się wyraźna, w całej grozie swojej, jako ostatnie ostrzeżenie losu. Pani Bergmanowa wydawała mu się teraz tak wstrętna, iż z trudnością mógł przenieść myśl samą, schylenia głowy po jej błogosławieństwo, i nazwania jej matką, Paulina nawet przybierała w oczach jego kształty sfinksa, co stawiał mu zagadkę życia.

Tak zastał go Ludwik pogrążonego w myślach, trącego rozpaczliwie ręką zbladłe czoło, jakby chciał siłą odpędzić złowrogie obrazy. Ludwik był już w urzędowym stroju, i ze zdziwieniem spojrzał na szwagra.

— Jeszcześ nie ubrany? zapytał: patrząc na niego badawczo.

Szczęsny powstał z miejsca z gorączkowym pośpiechem.

— Zapomniałem o czasie, szepnął.

Ludwik w milczeniu przechadzał się po pokoju.

— Powiedz mi, zagadnął pan młody; czy i ty miałeś przedślubną chwilę goryczy i niepokoju?

— Nie, odparł Ludwik; ja byłem pewny swego, kochałem, wierzyłem, więc bez gorączki i trwogi oczekiwałem godziny, która miała ziścić moje nadzieje; my byliśmy złączeni z Zosią sercem, rozumem, wiarą i wolą, zanim stanęliśmy u ołtarza—powiedz mi, czy tak jest z tobą?

Patrzał na Szczęsnego przenikliwemi oczyma, aż ten musiał wzrok odwrócić przed tem upartem badaniem.

— Szczęsny ja wiem myśli twoje.

— Ha, i cóż ztąd—wiesz także iż to na próżno—za późno.

— Nie, nie za późno jeszcze, czas cofnąć się, Szczęsny, rozważ—nie rzucaj się w dobrowolną zgubę.

Ludwik mówił to z tłumionem wzruszeniem, z gwałtowną prośbą w głosie. Szczęsny chciał mu zaprzeczyć—daremnie, on położył mu rękę na ramieniu i szepnął smutnie.

— Nie kłam przedemną, to ci się nie uda.

Adwokat spuścił głowę pokonany i milczał ponuro. Czyż doprawdy stał jeszcze na rozdrożu? czyż otwarta mu była droga powrotu?

— Szczęsny, mówił Ludwik, rozumiejąc to co działo się w jego duchu; przyszedłem w ostatecznej chwili rozmówić się z tobą raz jeszcze, bo widzę, że masz trzeźwą godzinę, w której ta nieszczęśliwa miłość, nie zaślepia cię wyłącznie. Ty masz nadto rozumu i serca na to małżeństwo, ty wiesz, dobrze, iż przynieść ci tylko może walkę, niepokój i rozterkę domową. Nie łudź się daremnie, ty nie znajdziesz tam czego szukasz, zmarnujesz młodość, miłość, życie, z kobietą, która cię pojąć nie zdoła, ona temu winna nie jest, wychowanie, otoczenie, pojęcia, wszystko to dzieli ją od ciebie. Pamiętaj, że w małżeństwie sam cierpieć nie będziesz, że bierzesz odpowiedzialność jej szczęścia i że sfery myśli i marzeń waszych nie spotkają się nigdy, choćbyś wytężył na to wszystkie siły.

Szczęsny słuchał go, przyciskając dłonie do rozpalonego czoła.

(d. c. n.)

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Autorowi korrespondencyi z pod Radomia. Chociaż epistoła pańska jest sobie zwyczajną tyradą na temacie znanym osnutą, zamieszczamy ją wszelako w nadziei, iż przez to zyskamy w Panu korrespondenta, który pisałby dobrze i mógłby być dla nas wielce pożądanym gdyby więcej zechciał uwzględniać stronę faktyczną i notować ważniejsze lub charakterystyczniejsze objawy życia w swej okolicy.

Prosimy więc.

ROZMAITOŚCI.

Obfitość mężów. Amerykanka panna Nellie Yourez, Baker, Philips, poślubiła w roku 1882 Yourex, lecz żyła z nim tylko jeden dzień, poczem odebrali ją rodzice. Yourex opuścił okolicę, a ponieważ nie dawał żadnych o sobie wiadomości, Nellie, wyszła w roku 1883 za p. Jana Baker, który ją po kilku tygodniach opuścił, będąc już poprzednio ożenionym z inną. Następnie, Nellie niedając za wygraną, pojęła za małżonka pana Henryka Philippa, który posprzeczawszy się z nią porzucił ją i wniósł skargę o rozwód. Zanim jednak takowy otrzymał, ożenił się powtórnie i Nellie kazała go zaaresztować, pod zarzutem dwużeństwa. Lecz nie tu koniec perypetyj małżeńskich przedsiebiorczej Amerykanki... Gdy uzyskała rozwód z ostatnim mężem, powrócił pierwszy p. Yourex i Nellie poślubiła go po raz wtóry. Nellie ma dopiero lat 19, a czterokrotnie jest zamężną i wszyscy jej mężowie żyją!...

Rozkład pociągów.

W kierunku Warszawy i Lublina.

	pocztowy	—	osob.-tow
Wychodzi z Warszawy	3,30 pp.	—	7.45 r.
„ z Iwangrodu	8,00 w.	—	12,00 p.
przychodzi do Radomia. . . .	10,15 w.	—	2,18 pp.
wychodzi z Radomia	7,31 r.	—	4,25 pp.
„ z Iwangr. { w stronę Warsz.	—	—	—
„ z Iwangr. { „ Lublina	—	—	—
przychodzi do Warszawy . . .	2,00 pp.	—	—
„ do Lublina	—	—	—

W kierunku Dąbrowy.

Wychodzi z Radomia	10,26 w.	—	2,33 pp.
przychodzi do Kielc	2,17 w.	—	6,35 w.
„ „ Dąbrowy . . .	10,20 r.	—	2,15 w.
wychodzi z Dąbrowy	6,55 w.	—	4,30 r.
„ z Kielc	3 15 w.	—	12,15 poł.
przychodzi do Radomia . . .	7,16 r.	—	4,15 pp.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 7 Августа 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu